NUMER 19 LISTOPAD 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

ZOFIA SAWICKA.

MIASTO UMARŁYCH.

(Wspomnienie dnia Zadusznego).

Wchodzi się tam wielką bramą ostrołukową, pnącymi się arabeskami strojną. Otwarta gościnnie.

Czarne karoce oszklone zatrzymują się przed nią, zdobne w koła wieńców, powiązane wstęgami, a na nich złocą się napisy.

Wstęgi te powiewają z jakimś niemiłym szelestem jak skrzydła nocnych ptaków, albo zwisają sztywne, ceremonialne. Zależy to od pogody.

Ciche korowody przesuwają się przez tę bramę ukradkiem niby strwożone, nie bacząc na rozkołysany głos dzwonów, które swoje bim-bum, powtarzają z uporem natrętnym, graniczącym z nieprzyzwoitością.

A ciche korowody czarno ubranych figurek suną z jakąś cichą rezygnacją i biernością w rytm owych nawołujących głosów.

Niektóre figurki przymykają oczy i krzywią się boleśnie, jak ludzie dotknięci migreną — inne znowu spoglądają to w prawo, to w lewo z miną najobojętniejszą w świecie, jakby nie słyszały tego nieustannego wołania, a jeszcze inne ubrane w długie suknie i jeszcze dłuższe czarne welony przykładają chusteczki do ust, wznoszą oczy do nieba, albo spuszczają ku ziemi, na końce ładnie błyszczących bucików.

Na czele takiego orszaku niosą podłużne pudełko krzyżem znaczone, pudełko bardzo ciężkie, bo ludzie dźwigający je gną się trochę a oddychają ciężko.

Czasem zerwie się porwane łkanie, czasem szept jakiś niewyraźny oderwie się cichutko jak szelest deptanych suchych liści i utonie w śpiewie monotonnym niby groźnym a przecież miłosiernym.

Delikatne smugi dymu od zapalonych świec, odgłos rytmicznych kroków... pochód skręca na boczną ścieżkę, oddala się, maleje, zasuwa za martwe figury posągów, porozstawianych po drodze.

I znowu cisza — dopóki nie wejdzie drugi, trzeci, dziesiąty korowód, bo brama gościnnie otwarta.

Miasto umarłych ma swoje zagrody znaczone bukietami drzew lub kwiatów grzędą. Kwiatki rumienią się blado jak chore dziewczęta, drzewa pochylają jak płaczki.

I jest w tych zagrodach bardzo cicho, bo mieszkańcy ich śpią, a białe figury strzegące wejścia wiedzą o tem dobrze, bo wznoszą dłonie jakby nakazywały milczenie albo skłaniają czoła na granitowe posłania. Może śnią także?

Ciągną się takie drogi po mieście umarłych wzdłuż i wszerz, tworząc większe i mniejsze kwadraty znaczone kamiennych figur kształtami pod osłoną drzewa samotnika, albo rozczochranej wiązanki krzewów.

A na bocznych ścieżkach widnieją krzyże z klęczącymi u ich stóp aniołami, albo z garbów murawy wyrastają drewniane z rozpostartymi ramionami na których czasem siadają ptaszki.

Ponad wszystkiem unosi się spokój niezmącony pragnieniem ni zmianą, spokój snów nieprzespanych, spokój melancholijny i tęskny, jak wspomnienie kształtów widzianych, rozlewających się w pamięci w mgle łez.

Raz w rok, raz w rok tylko pozwala miasto umarłych przerwać sobie swą siestę ruchliwemu tłumowi, który przez bramę ostrołukową przelewa się jak wezbrana fala.

Pozwala przerwać ją sobie chętnie, z pewną nawet smutną kokieterją rzuca w oczy melancholijne swe osamotnienie i z ogromną przyjemnością straszy widmowatemi dekoracjami.

Dostaje zato w zamian szeregi lampek kolorowych, wieńce sztucznych kwiatów albo wazonki ze skazanemi na śmierć chryzantemami i sznury żółtawych płomyków świec.

Raz w rok na święto umarłych...

Posępny wygląd zmienia się wtedy w jakiś groteskowo jaskrawy.

W łunie oświetlenia białe figury posągów różowieją, zdają się chwytać w fałdy tunik i draperyj drgające barwami plamy. Ten znikomy ruch ślizgający się po ich kamiennych ciałach odbiera im trochę martwoty. Pozy ich dekoratywnie bolejące nabierają jakiejś teatralności, kamienne ich szeroko otwarte oczy spoglądają z przedziwną obojętnością na snujące się dokoła nich twarze. Konwencjonalnym grymasem smutku ściągnięte, bezmyślne, albo ożywione brutalnie zadowoleniem z życia.

Czasem tylko przesunie się jakaś postać samotna, cichą i jakby pokorna, stąpająca z pewną zabobonną niemal trwogą po tej ziemi, nasyconej prochem ciał.

A dzieci uśmiechają się swobodnie i wyciągają rączki do pięknie płonących transparentów. Duszyczki ich niewinne są może tak blisko nieba, że nie troszczą się o wyroki doczesności.

A tłum płynie wciąż i płynie i znosi lampki różnobarwne, wieńce sztucznych kwiatów i wazonki ze skazanemi na śmierć chryzantemami.

Raz w rok na święto umarłych...

Odeszli wszyscy, unosząc z sobą trochę melancholijnego nastroju, który niby etykieta osiadł na twarzy niewyraźną chmurką.

Jakto? Wracamy przecież z miasta umarłych! Ręce nasze składały kwiaty na płytach kamiennych, zamykających straszne wnętrza grobów, stąpaliśmy ostrożnie wśród kwiatów bezwonnych i sennych, głowy owiał nam dym kadzideł i świec, a oczy nasze są takie zmorzone mruganiem lampek — wracamy z miasta umarłych.

Pozostawiliśmy je za sobą ciche i znowu milczące, bo życie, ruch, pragnienie i możliwość zmiany unieśliśmy z sobą, jako naszą cząstkę, naszą własność.

Odeszli wszyscy z ową etykietą żałobnej zadumy na czole, którą wiatr może unieść tak łatwo jak źle zawiązaną woalkę.

Odeszli, znacząc piaskiem wysypane ścieżki śladami kroków.

* * *

Na grobie tak małym i nikłym, że zdawał się tylko przypadkową wyniosłością gruntu, została samotna kobieta.

Zgarbiona, okryta wypełzłą jakąś chuściną przypadła nisko do ziemi i w mroku przesyconym pasmami snujących się dymów, podobną była do porzuconego łachmana, gdyby nie twarz z bezbarwnych fałdów chustki wychylona.

Kobieta ta, splecionemi dłońmi objęła kolana, oczy utkwiła w lampkę rubinową, płonącą u stóp pochylonego krzyżyka, kołysząc się monotonnie w rytm jakiegoś nieskończonego bolu targającego jej duszę.

Nie modliła się, nie płakała, tylko całą swoją zbiedzoną istotę przywarła do tej ziemi, w której złożono malutką trumienkę, uskrzydloną głową aniołka znaczoną.

Ta ziemia teraz jej najbliższa, chciałaby się w nią zapaść, czuć jej chłodne grudki na ciele, jej lepki ciężar.

Dlatego tuli się do niej tak rozpacznie, rękami chwyta strzępy zawiędłej murawy.

Tam, pod tą ziemią, jej mała trumienka, jej, śliczne, białe dzieciątko!

Ułożyła je niby do snu...

Rączkom złożonym darowała krzyżyk złoty, jasnym jak len włosom wianuszek, ciałku miękkie posłanie, zarzuciła je pękami kwiatów i ziela a potem oddała czarnej ziemi.

I ma już teraz tylko ból nieskończony i tęsknotę straszniejszą nad wszystkie cierpienia!

W mroku przepojonym smugami dymów, majaczeje kształt kobiety zapadnięty zda się w ziemię, pokorny i zbiedzony.

Nad nią pochyla się miłosiernie krzyż światłem rubinowej lampki zarumieniony. Na wyciągniętem ramieniu chwieje się wianuszek barwinku.

Wśród wielkiej ciszy rozległ się odgłos kroków ciężkich i leniwych.

To stróż cmentarny odbywa obowiązkowy swój spacer wieczorny.

Zgarbiony, ociężały, obojętny, przesuwa się wśród widmowatych aleji grobowców z pewną poufałością, bez ceremonii pochyla się nad grzędami znaczonemi sznurami kolorowych światełek, poprawia chwiejące się wieńce, gasi świece, a przy każdym ruchu odzywa się brzęk kluczów, padający w tę ciszę rozgłośnie.

Jak pobudka, jak jęk, odzywa się echo zgrzytliwie nad głową pochylonej kobiety.

Ktoś potrząsa jej ramieniem, pochyla się nad nią, jakaś twarz obojętna zjawieniem się swojem rozprasza srebrzyste widzenia.

Wstawajcie, do domu wracać pora.

Brzęk kluczy, jak pobudka, jak jęk! Kobieta podnosi się, otula szczelnie chustką jakby teraz dopiero uczuła chłód dotkliwy i oddala się bierna, zbiedzona, pokorna.

Piękna marmurowa figura, coś w rodzaju płaczki w stylu antique, odgarnęła zasłonę spadającą jej melancholijnie na czoło i wskazując drobny kształt rozpływający się niewyraźną plamą w oddali, poruszyła kamiennemi wargami.

Zaszemrał szept podobny do westchnienia albo do fruwania zeschłych liści.

Towarzyszka jej siedząca na stopniach pomnika odpowiedziała jej drgnieniem powiek i rozwarciem splecionych dłoni.

Wielki orzeł, więziony na grobie jakiegoś poety, zatrzepotał ciężko kamiennemi skrzydłami, aż zachwiały się kręgi wawrzynowych wieńców i wstęgi złotemi literami znaczone.

Było to umówione hasło, aby pobudzić do życia bielejące kształty posągów.

Marmurowe ramiona poczęły się poruszać leniwie jak gdyby w rytm jakiegoś tajemniczego rytuału.

Słychać było uderzenia nagich stóp o płyty i szelest szat oswobodzonych z martwoty.

Aniołki rozparte na gzemsach nagrobków poczęły spadać cicho na ziemię, niektóre chwytały się żałobnych szarf i bujały swobodne jak wielkie motyle, albo w cienistych framugach bawiły się w chowanego, a skrzydełka drżały im od powstrzymanego chichotu.

Najmłodszy z nich, malutkie bobo w za długiej koszulce spiętej obrączką kwiatów, zajęty był chwytaniem świetlistych plam, drgających od płomienia lamp.

Osiądały mu na skrzydełkach, na włosach, na rozwartych dłoniach...

Wtedy zaciskał piąstki mocno, aby nie wypuścić drgających mu w palcach rumieńców, chciałby je rzucić na białą twarzyczkę swego towarzysza co usiadł na stopniach i przegląda uważnie zebrane z grobowców wianki

Rozchyla delikatne płatki róż i kamelij, potrząsa dzwonkami konwalij, przesuwa rączką po chryzantemach puszystych i zawsze ten sam wyraz rozczarowania zasępia mu twarzyczkę.

Niema, niema i niema...

Nareszcie zesuwa się na ziemię i rozpoczyna cichą wędrówkę po dobrze znanych ścieżkach. Długo tak błądził aniołek, pochylając się nad porzuconemi obrączkami wieńców, zawsze z tą samą uwagą i smutkiem. Nareszcie znużony oparł się o pień brzozy, rączki zasunął w rękawy, zapatrzył się w rozlane dokoła zmierzchy.

Nagle przetarł oczy.

Tam w oddali, na rozwartych ramionach krzyża — krysztali się coś, promienieje, mieni się barwami tęczy!

Rozwinął skrzydełka, zatoczył wielki łuk w powietrzu, zawisnął cicho na brylantowych blaskach... To wieniec barwinkowy, cały zasiany łzami!

Aniołek uderza w dłonie.

Oto znalazł bogactwo, skarby!

Zdejmuje ostrożnie wianuszek, zawiesza na sukni, jako naszyjnik pierwotnej jakiejś piękności.

Szukał dotychczas napróżno łez.

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

Żałoba narodowa i r. 1863.

Oto nowa serja pierścieni historycznych, związanych z krwią, ofiarą i poświęceniem styczniowego powstania. Na drodze narodowego męczeństwa, znaczonej modlitwą tłumów i masową śmiercią z ręki siepaczy, a potem walką bez chwały i bez nadziei zwycięstwa, katorgą, więzieniem, szubienicą i wygnaniem, towarzyszył zbolałemu i ciężką żałobą okrytemu społeczeństwu pierścień, ze znakami wiary, nadziei i miłości. I nigdy niebył on tak powszechnym symbolem, takim stałym i wiernym towarzyszem mężów i niewiast, jak w tym okresie manifestacji i wojny. Na nim skupił się duch całego okresu dziejowego, w jego znakach, datach, symbolach odbiło się wiernie usposobienie mas, które z pieśnią religijną, z modlitwą na ustach ginąć umiały za ojczyznę i wolność.

Brylantem mu były łzy uniesienia i wstrząsającego płaczu, co padły w kościołach i na ulicach Warszawy, ślubem tęsknota za wolnością, która piersią narodu wstrząsała, hasłem wasza wolność i nasza. Zrodzon w dostojnej ciszy, u drzwi zamkniętych kościołów i wśród salw karabinowych na Krakowskiem przedmieściu, w żałobie serc i w ogniu walki — przeszedł pierścień styczniowego powstania wszystkie stopnie męki i udręczenia, mnożył się po kaźniach więziennych i pod mroźnem niebem Sybiru, a jedną miał tylko nadzieję, którą wyraził w słowach pełnych rezygnacji i głuchej rozpaczy... „i to minie“.

Złamany krzyż i wieniec cierniowy były godłami czasu bolesnego i namiętnego błagania o ojczyznę wolną. Ten złamany krzyż i wieniec przeszedł także na pierścienie razem z sercem gorejącem miłością wszystkich stanów i kotwicą nadziei. I pełno było tych godeł i pełno pierścieni, bo nosił je każdy prawie Polak, a wielu nosi do dnia dzisiejszego na wieczne wspomnienie dni niezapomnianych.

Więc jako żywe jeszcze i żyjące w sercach pomniki, nie mają pierścienie z czasów manifestacyjnych i styczniowego powstania, ani swojej historji, ani muzealnej metryki. Powstawały niewiedzieć gdzie, mnożyły się niewiedzieć jak, rozchodziły się niewiadomo którędy, dość, że wszędzie było ich pełno i we wszystkich zaborach nosili je ludzie, miłujący ojczyznę w dniach ciężkiej narodowej żałoby.

84. Obrączka złota, czarno emaliowana, na której pięć krzyżyków i napis: *D. 27. lut. 1861.*

Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Pierścień powyższy zrobiony został bezpośrednio po wypadkach 27. lutego 1861, na pamiątkę pięciu poległych w dniu tym na ulicach Warszawy Arcichiewicza, Karczewskiego, Rutkowskiego, Brendla i Adamkiewicza. W ówczesnem uniesieniu porównywano tych pięciu męczenników z pięciu ranami Chrystusa, a pięć krzyżów na ich mogile stało się hasłem dalszych poświęceń. Na innych pierścieniach data 27. lutego pojawia się łącznie z datą rzezi ludu warszawskiego dnia 8. kwietnia 1861:

85. Pierścień, rogowy czarny, duży, z tarczą na obwodzie, na której inkrustowany biało Orzeł polski w białem obramieniu. Po obu stronach biało inkrustowane napisy: D. 27. L. i 8 K. † z jednej; a korona cierniowa i dwie gałązki palmowe na krzyż złożone, pod którymi R. 1861, ze strony drugiej.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

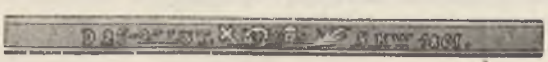
Jak wyżej wspomniano jest pierścień niniejszy pamiątką wypadków warszawskich, od których rozpoczyna się era powstania styczniowego. Warszawa, a za nią kraj cały przybrał grubą żałobę, żałobnymi stały się więc i pierścienie ku czci poległych, których noszono kilka odmian:

86. Obrączka srebrna, czarno emaliowana, z białym krzyżem, dwoma gałązkami palmowymi, na krzyż złożonymi i cierniową koroną. Dokoła napis: 8. KWIETNIA : 1861 : 27. LUTY-

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

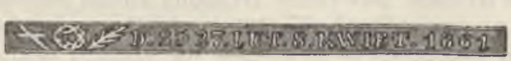
Podobny pierścień ale z tarczą, na której Orzeł i Pogoń z koroną, znajduje się w muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu.

87. Obrączka srebrna, czarno emaliowana z białym krzyżem, wieńcem cierniowym, trupią główką z piszczelami i gałązką palmową. Po bokach: D 25—27. LUT. — 8 KW 1861.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Odmiana podobna, jak niżej, tylko bez trupiej główki znajduje się również w zbiorze p. Bolesława Wysłoucha, oraz w Muzeum narodowem w Krakowie.



88. Pierścień srebrny, czarno emaliowany, wewnątrz złotą blaszką wyłożony. Na obwodzie tarcza z herbami Polski i Litwy z koroną, po bokach której: ZA POLEGŁYCH NIEWINNIE. Wewnątrz na złotej blaszce: 1861.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Pierścień podobny posiada p. Leon Krzemieniecki w Stanisławowie, odmianę zaś, w które zamiast herbów znajduje się czarny krzyż z cierniową koroną posiada muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu.

89. Pierścień czarny, żelazny, na którego obwodzie duża szklana tarcza koloru czarnego z białym krzyżykiem, również ze szkła.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Pamiątka z czasów żałoby narodowej.

90. Pierścionek srebrny z drutu kręconego, związanego w węzeł w który wpleciona kotwica, na której tarcza z białym Orłem.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Symbol nadziei dla Polski. Muzeum rappersswilskie posiada dwa podobne pierścienie, z których jeden z węzłem zamkniętym miniaturową kłódką, drugi z czerwono i niebiesko emaliowanymi herbami Polski i Litwy, odmiana bez kłódki znajduje się w Muzeum narodowem w Krakowie.

91. Pierścionek srebrny, z kręconego drutu związanego w węzeł, na którym kotwica, złoty Orzeł polski i trupia główka.

Muzeum narodowe w Krakowie.

Pierścień podobny jest także w Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie.

92. Pierścień z lichego srebra, na którym trzy tarcze o zielonem tle, z symbolami wiary, nadziei i miłości (krzyż, kotwica i serce).



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Pamiątka z powstania styczniowege.

93. Pierścień srebrny, czarno emaliowany, z owalną tarczą, na której Orzeł biały.

Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Z czasów żałoby narodowej.

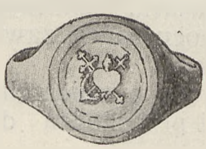
94. Pierścień stalowy z tarczą, na której symbol nadziei, kotwica, wewnątrz cyfra 2.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Pamiątka z czasów powstania styczniowego — znaczenie cyfry nam niewiadome.

95. Pierścień w kształcie sygnetu, mosiężny z tarczą, na której sztancowane godła wiary, nadziei i miłości, złączone razem.



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Pierścień powyższy wyrobem swoim, kształtem i materjałem przypomina pierścienie sprzedawane na jarmarkach, a noszone przez włościan. Pamiątka z r. 1863.

96. Pierścień złoty, wykładany kością słoniową, u góry, na zgrubieniu, data: 1863.



Ze zb. pani Heleny Dąbczańskiej we Lwowie.

97. Pierścień srebrny z tarczą podtrzymywaną przez dwa orły na której herby Polski, Litwy i Rusi wraz datą 1863.

Ze zb. pani Heleny Dąbczańskiej we Lwowie.

98. Pierścień złoty, czarno emaliowany z herbami Polski i Litwy i z napisem: *„Boże zbaw Polskę“.*

Ze zb. pani Heleny Dąbczańskiej we Lwowie.

Pamiątka z czasów powstania styczniowego.

99. Pierścionek złoty z dwoma węzełkami, z ametystem na którym krzyż, kotwica i serce.

Ze zb. bł. p. Mathiasa Bersona w Warszawie.

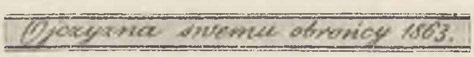
Sprzedany w czasie aukcji zbiorów Bersona nr. kat. 284.

100. Pierścionek srebrny, w części złocony, z Orłem polskim, sercem, kotwicą i plecionką.

Ze zb. bł. p. Mathiasa Bersona w Warszawie.

Sprzedany w czasie aukcji zbiorów Bersona nr. kat. 286.

101. Obrączka srebrna, na której zewnętrznym obwodzie napis ryty kursywą: *Ojczyzna swemu obrońcy 1863.*



Ze zb. p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

Jestto nieudolne naśladownictwo odznaki zaszczytnej Kościuszkowskiej, niewiadomego pochodzenia. Nie rozdawał jej bowiem rząd narodowy, ani też niewiadomo kto i za jakie zasługi otrzymywał obrączkę z takim monumentalnym napisem.

102. Pierścień z włosienia czarnego, białym przerabianego, z napisem *„Kochajmy się“.*

P. Przemysław Żuławski w Krakowie.

Robota więźniów politycznych, wykonana na obrączce z gęsiego pióra.

103. Obrączka zrobiona z włosów czarnych, białymi przerabianych w ten sposób, że na obwodzie powstał napis białymi literami: OŁOMUNIEC.



Ze zb. p. Heleny Dąbczańskiej we Lwowie.

Więzienie w Ołomuńcu było miejscem, gdzie rząd austrjacki internował rozbitków powstania styczniowego, schwytanych w Galicji.

104. Pierścień zrobiony z czarnych włosów z tarczą, na której nawleczone małe, czarne i białe paciorki, tworzące krzyż.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Robota więźnia w cytadeli warszawskiej w r. 1864.

105. Obrączka srebrna, ze zniszczoną emalią i napisem na obwodzie zewnętrznym: * MOABIT * 1864.

Muzeum narodowe w Krakowie.

Moabit, więzienie dla politycznych przestępców w Berlinie, przepełnione po powstaniu styczniowem jego uczestnikami.

106. Pierścionek z czarnego włosienia, na którego zewnętrznym obwodzie krzyżyki, wyrobione paciorkami.

Muzeum Wł. Tarczyńskiego w Łowiczu.

Dwa takie pierścionki, znajdujące się w Łowiczu zrobił w r. 1863 w cytadeli warszawskiej Maciej Napieralski, oficjalista fabryki cukrów w Ostrowcach, powstaniec z partyi Syrewicza.

107. Pierścionek z włosów czarnych z oczkami zrobionymi z paciorków różnokolorowych.

Muzeum Wł. Tarczyńskiego w Łowiczu.

Dwa takie pierścionki, w temże muzeum się znajdujące, są roboty więźnia powstańca we Włocławku, ofiary kata Schwartza.

108. Dwa pierścionki jeden z włosów czarnych z oczkiem wyrobionem z różnokolorowych paciorków, drugi z włosów jasnych z oczkiem, na którem trzy gwiazdki z paciorków czerwonych i żółtych.

Muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu.

Robota więźnia powstańca w Łowiczu, osadzonego w gmachu ks. Misjonarzy, zamienionym podówczas na czasowe więzienie.

109. Pierścionek zrobiony z włosów i paciorków.

Muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu.

Zrobiony w r. 1863 w więzieniu przez Anatolię Pruszakową, żonę Józefa, naczelnika okręgu Gombińskiego. (Dok. nast.)

Fr. Jaworski.

SPALENIE CZAROWNICY.

(Z pierwszej połowy XVII. wieku).

W Leżajsku — obok dworca kolejowego— przy drodze wiodącej do klasztoru O. O. Bernardynów, stoi po dziś dzień stara kapliczka otoczona wokoło gąszczem krzewów i wysokimi sztachetami.

Starzy ludzie opowiadają, że niezbyt dawno temu, chyliła się ona już ku zupełnemu upadkowi, ale znaleźli się jacyś zamożniejsi, którzy polecili ją odnowić i pokryć gontem.

We wnętrzu kapliczki , nie mającej żadnych ozdób, ani też oszklenia — za drewnianemi barjerkami — znajduje się figura grubej roboty, przedstawiająca św. Jana Nepomucyna.

Kto i kiedy fundował tę kapliczkę, nikt niewie o tem, ani w mieście, ani okolicy. Opowiadają tylko niektórzy, że na tem miejscu, gdzie ona stoi, spalono w bardzo dawnych czasach czarownicę. Powszechnie utrzymuje się też naokół wiara, podtrzymywana przez lud prosty, że nocną porą, zawsze coś przy tej kapliczce straszy.

Z tego powodu o zmierzchu, omijają ją ludzie przesądni i przechodzą drugą stroną gościńca.

Ziemia leżajska, mając w swej historyi tyle rozlicznych, a głośnych wydarzeń z ubiegłych wieków, pozostawiła w tej ubogiej kapliczce swoją smutną acz wielce ciekawą opowieść, o której prawdziwości świadczą dzisiaj stare akta.

W roku 1618 żył w Leżajsku stary obywatel, Marcin Kołaczkowski. Miał on dwóch synów, Piotra i Stefana, stale zamieszkałych w Jarosławiu, których sowicie wyposażył swoim majątkiem, sobie zaś pozostawił tylko, jak dowodzą akta: „dom zbudowany, słodownię i ogród z łazami“.

Nie wesołe pędził on życie w swojem osamotnieniu. Żonę pochował jeszcze za lat młodszych, synowie przebywali zdala i sami o siebie się troszczyli, on zaś, krzątał się jak mógł koło swego obejścia, korzystając z pomocy Mielczarkowej — żony Maksyma, pobliskiego sąsiada.

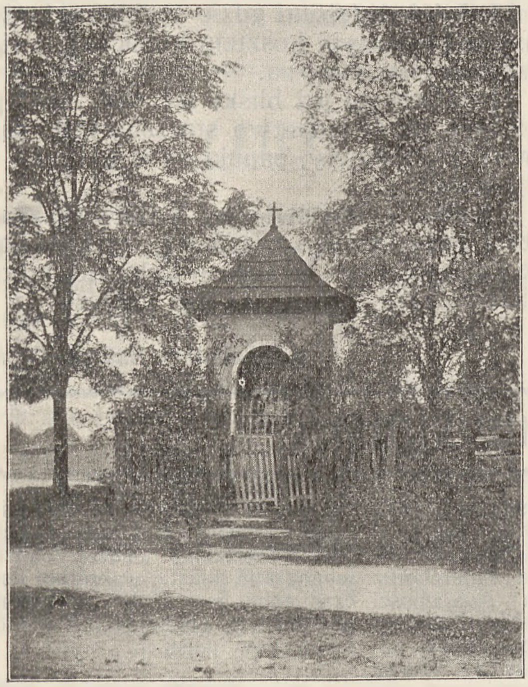
I mijały lata.

Kołaczkowski niedołężniał z dniem każdym coraz bardziej, aż wreszcie powaliła go

starość na łoże, pozostawiając na jedynej opiece Mielczarkowej.

Kiedy czuł się już bliskim śmierci, w nagrodę za troskliwą opiekę, przekazał cały swój majątek swojej opiekunce.

Wieść o śmierci Kołaczkowskiego i jego przedśmiertnej darowiźnie, doszła wnet do wiadomości obu synów w Jarosławiu, którzy postanowili użyć wszelkich legalnych i nielegalnych środków, byle tylko darowiznę ojca unieważnić i całą pozostałą schedę zagarnąć. Przepłacili więc sowicie prokuratora Jana Ślepowrońskiego, i wysłali go do Leżajska, celem poczynienia wszelkich kroków, byle tylko legat ojcowski unieważnił.



Miejsce spalenia Mielczarkowej.

Prokurator ów zjechawszy do Leżajska, zabrał się zaraz do brudnej roboty, używając najwstrętniejszych kruczków, przy wnoszeniu pozwu przed Ławicą — o unieważnienie darowizny. W przekonywającym swoim wywodzie, sponiewierał dobrą sławę nieboszczyka Kołaczkowskiego, zbeszcześcił jego opiekunkę Mielczarkową, pomawiając ją o nierząd i czary, dokonane na zmarłym, tak, że spiorunowani ławnicy dali wiarę jego słowom w zupełności.

„Iż oto — dowodził Ślepowroński w swoim wywodzie — nikomu nienależy czynić, jeno dziedzicom własnym, Panu Piotrowi Kołaczkowskiemu„una cum fratre suo“ Jegomością Panem Stefanem Kołaczkowskim, którzy mere do tego należą, iż te wszystkie dobra za własne pieniądze, jako: dom zbudowany, tak też słodownia, ogród z łazami jest kupiony za pieniądze Jmci Marcina Kołaczkowskiego, ojca Ichmów Panów Aktorów. Którzy to Aktorowie mere należą do tego, jako „haeredes et filii legitimi“ IMC. P. Marcina Kołaczkowskiego, które dobra „repetunt a Conventu tanquam illegitimo possesore“; do których „nullum jus habet. By też snać miał i co pokazać przeciwko temu przewodowi prawa, tedy żadnej wagi by to niemiało „ex rationibus juridicis fortissimis“.

„Najprzód: iż to nie jest tajna rzecz, jakim sposobem tych dóbr Conventus nabył; dla złości albo raczej niecnoty tak tego Conventa jako i żony jego, którą Conventus na wszystką swawolę puścił, dozwalając jej „in adulterio, aut in fornicatione“ mieszkać, że się już taić trudno wiadomej rzeczy z J. G. M. P. Marcinem Kołaczkowskim „sine pudore cum jactura haeredum“ Ichmościów, z żoną swoją Conventus mieszkać dopuścił, która jako bezecna przez Czary związała ojca Ich M. Panów Aktorów, „et ad opprobrium“ przywiodła do stanów zacnych, co się wszystko za powodem Conventonim stało; gdyż to jest tryb prawny: „Facientes et consentientes eadem poena puniantur“.

„Bo — dowodzi w dalszym ciągu Ślepowroński — wiadomo to wszystkiemu pospólstwu i obywatelom okolicznym i Sądowi Waszmościów wszystkiemu, dopuściwszy raz żonie swojej divigare i takiej swawoli, Urząd, któremu to należało, niezabiegał złemu, ale takiej złości dopuścił się krzewić, gdyż Urząd powinien na miejscu króla Jegomości Pana swego wszelakiego rządu przestrzegać, nierządów niedopuszczać, bo to urzędowa „vocatio“ od nich wyciąga i przysięga ich własna“.

Wzburzone pospólstwo, podjudzone już poprzednio przez Ślepowrońskiego i uprzedzone, że Mielczarkowa jest czarownicą i czarami wymogła zapis na Kołaczkowskim, domagało się na niej kary śmierci przez spalenie. Tak bowiem tracono w tych czasach tego, kto w oczach ciemnego ludu uchodził za czarownika.

W obronie oskarżonej nikt nie przemawiał. Tylko ona sama, łamiąc rozpacznie ręce i zalewając się łzami, błagała wraz z mężem Maksymem o zmiłowanie, zrzekając się wszelkich praw do darowizny Kołaczkowskiego, byle tylko ją wolno puszczono.

Daremne jednak były te prośby. Dla czarownicy litości nie było, więc stało się zadość żądaniom prokuratora i motłochu.

Ławica uznała winę Mielczarkowej — po przekonywującym wywodzie Ślepowrońskiego i mimo przysięgi biednej kobiety, że nie trudni się czarami, mimo łzy i zaklęcia jej drobnych dzieci, aby im matki nie zabierano, podjudzony tłum wywlókł ją za miasto i spalił żywcem przy drodze do klasztoru.

Jaki był przebieg tej wstrętnej egzekucyi, gdzie wzburzony tłum sam wykonywał funkcyę kata — nie wiadomo.

Przypuścić jednak należy, że zanim dokonano na biednej „czarownicy“ tej wstrętnej zbrodni, musiała ona przejść wiele mąk i upokorzeń w rękach rozpasanej tłuszczy

Anna Opalińska — żona leżajskiego starosty Łukasza Opalińskiego — wystosowała po tem smutnem zajściu następujące pismo do rady miejskiej:

„Panie Burmistrzu i Rado miasta Leżeyska!

Rozkazuję, abi dzieci i dobra nieboszczki Mielczarki wolne beli od prawa i trudnosczi s Pani Kołaczkowskiemy, bo jeśli jei czo dał, wolno mu to było. Dosicz na tem, że iey garło wzięły. Niechaj się tem contentują. Maxim nicz nie winien i sąm wiele miał kłopothu, chroniącz się. Zatem wasz Panu Bogu oddawam.

W Zalesiu, die 13 Junii anno 1622.

Anna s Pilcze Opalińska Marszałkowa kor. Lieżeyska, Kolska etc. Starościna, ręką swą“.

Nie pomogło jednak wstawianie się starościny za dziećmi niewinnie straconej Mielczarkowej, gdyż Kołaczkowscy zagarnęli cały majątek, legowany jej przez ich ojca śp. Marcina.

W mieście rządzono się podówczas na prawie Magdeburskiem, nie bez pewnej zawisłości od starosty. W tym wypadku jednak i ławica wraz z ciemnym tłumem, poszła za Ślepowrońskim, nawet wbrew przekonaniu starosty. A że starosta nie zgadzał się z tym wyrokiem i był innych zapatrywań jak ławica i pospólstwo, należy wnioskować bodaj z treści listu Opalińskiej, pisanego do rady miasta po straceniu Mielczarkowej.

Czy Maksym po śmierci żony pozostał nadal w Leżajsku, należy powątpiewać, choćby z tego powodu, że podówczas, kiedy wiara w czary była wśród ciemnego ludu tak zakorzenioną, jemu samemu, jako mężowi „czarownicy“, nie było bezpiecznie w tem miejscu dalej zamieszkiwać.

Prawdopodobnie więc zabrał dzieci i przesiedlił się w inne strony.

Tyle tylko wspominają stare akta, że na tem właśnie miejscu, gdzie spalono jego żonę, postawił własnym kosztem kapliczkę, z figurą św. Jana Nepomucyna.

I od trzystu już blisko lat, stoi ona przy gościńcu na świadectwo straszliwych sądów i wielkiej ciemnoty, panującej w te czasy między ludem.

A dziś — nieoświeceni ludzie, nie znający treści prawdziwego zdarzenia, opowiadają sobie najrozmaitsze brednie o kobiecie, którą za wielkie czary spalono na tem miejscu.

Włodzimierz Sulima Popiel.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Nowe wydawnictwo o minjaturach. Miniatury, miniatury bez końca! Świeżo znowu ukazała się książka, poświęcona tej wielce modnej gałęzi sztuki portretowej. Specjalny jej badacz, p. Ernst Lemberger, który przed kilku laty zdobył sobie rozgłos obszerną pracą monograficzną: „Die Bildnissminiatur in Deutschland von 1550 bis 1850“, obecnie zwrócił się do szerokiej publiczności z ozdobnie wydanym tomem (Stuttgart, Deutsche Verlags-Anstalt). Jest to właściwie album, złożone z 75 barwnych reprodukcji z miniatur portretowych wybitniejszych mistrzów Europy i poprzedzone treściwą rozprawą o tych ostatnich, pióra p. Lembergera. Szczególną wartość nadaje wydawnictwu dołączony spis alfabetyczny około sześciu tysięcy artystów-miniaturzystów wszech czasów i krajów wraz z krótkiemi o nich danemi biograficznemi.

W rozprawie swej autor niemiecki, niestety, nie potrącił wcale o miniaturzystów polskich, wśród odbitek również nie znajdujemy ani jednej, któraby przez autora lub osobę miała jakiś bliższy związek z Polską. Natomiast p. Lemberger we wskazanym „Künstler-Lexicon der Miniaturmalerei“, obejmującym sto kilkanaście stronic, przytacza długi szereg miniaturzystów rdzennie polskich, lub przez działalność swą z Polską związanych. Co prawda, autor w większości wypadków ogranicza się też na datach urodzenia i śmierci oraz na wskazaniu miejsca działalności każdego artysty, nie podając ani źródeł, ani zbiorów, w których się odpowiednie znajdują miniatury. Wobec braku jednak u nas jakichkolwiek spisów miniaturzystów — nie ułożył go nawet ś. p. Świeykowski w katalogu miniatur „Muzeum Narodowego“ w Krakowie — słownik o wydawnictwie p. Lembergera nie pozbawiony jest znaczenia i dla nas.

Przewodnik po dawnym Pskowie. Z okazji tegorocznego XV. kongresu Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego, który się odbył w Nowgorodzie Wielkim, towarzystwo archeologiczne sąsiedniego Pskowa wydało przewodnik p. t. „Sputnik po drewniemu Pskowu“, wyróżniający się rozmiarami i treścią wśród podobnych wydawnictw prowincjonalnych. Spory tom o 300 stronicach opracowany został przez p. N. Okulicz-Kazarina i stanowi obszerną monografię miasta Pskowa wraz z okolicami, dając szczegółowy opis licznych cerkwi, klasztorów, baszt i budynków możnego niegdyś grodu i pozostałych w niem pamiątek artystycznych lub historycznych. Około 60 dobrze odbitych cynkotypji i 4 planów miasta doskonale dopełniają teść pożytecznej książki. Sądzę, że monografja miasta, w którem dotychczas pełno jest śladów i wspomnień po Batorym, zainteresuje i niektórych historyków polskich.

Nowe książki. Prof. dr. Aleksander Skórski: Pierwotne źródło „Plemienia Kadłubka“. Dawny przyczynek do obecnego sporu o św. Stanisława. W Krakowie 1911. Nakładem autora. Główny skład: Spółka wydawnicza „Życie“.

Almanach żydowski., wydany pod redakcją dra Leona Reicha we Lwowie w roku 1910. Bardzo bogato ilustrowane wydawnictwo zawierające prace sjonistów.

Dr. Helena Polaczkówna. Liber Chamorum. Lwów 1911. Odbitka w 50 egzemplarzach z III. rocznika „Miesięcznika heraldycznego“.

Dr. Władysław Semkowicz: Zyndram z Maszkowic. Odbitka z „Przeglądu historycznego“. Tom XI. Zesz. 3. Warszawa 1911.

Józef Korzeniowski: Kollokacja. Opracował prof. Władysław Jankowski. Arcydzieła polskich i obcych pisarzy wydawane przez księgarnię Feliksa Westa w Brodach. Tom 76/7.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«.